

Art. 55. Duchowni wyznania katolickiego, którzy otrzymali święcenia, zakonnicy tego wyznania, którzy złożyli śluby, uczniowie seminarjów katolickich i nowicjusze zakonów i zgromadzeń katolickich, tudzież duchowni innych przez Państwo uznanych wyznań chrześcijańskich, którzy otrzymali wyższe święcenia i zakonnicy, którzy złożyli uroczyste śluby zakonne, wreszcie zatwierdzeni przez władzę rządową rabini i podrabini oraz duchowni innych wyznań niechrześcijańskich — zostają przy poborze bez poddawania przeglądowi wojskowo-lekarskiemu zaliczeni do pospolitego ruszenia bez broni.

Duchowni wyznania katolickiego, którzy otrzymali święcenia, zakonnicy tego wyznania, którzy złożyli śluby, uczniowie seminarjów katolickich i nowicjusze zakonów i zgromadzeń katolickich mogą korzystać z ulgi, wymienionej w ust. 1, również po poborze.

W razie powołania do służby wojskowej po uprzednim zbadaniu ich zdolności fizycznej księża katolicy, którzy posiadają święcenia kapłańskie, jako też i duchowni innych powyżej wymienionych wyznań pełnią w wojsku czynności duszpasterskie.

Katolicy duchowni, nie posiadający święceń kapłańskich, i uczniowie seminarjów katolickich, oraz nowicjusze zakonów i zgromadzeń katolickich będą w razie powołania ich po uprzednim zbadaniu zdolności fizycznej użyci do służby sanitarnej.

W razie wojny postanowienia niniejszego artykułu dotyczą tylko tych uczniów katolickich seminarjów oraz nowicjuszów zakonów i zgromadzeń katolickich, którzy wstąpili do seminarjów, nowicjatu lub zgromadzenia przed wypowiedzeniem wojny.

Art. 56. Osoby, wymienione w art. 55, które wystąpiły ze stanu duchownego, nowicjatu (zgromadzeń) lub seminarjów duchownych, powinny uczynić zadość powszechnemu obowiązkowi wojskowemu na ogólnych zasadach (art. 35).

Przełożeni duchowni osób, wyżej wymienionych, mają obowiązek niezwłocznie zawiadomić o fakcie wystąpienia powiatową władzę administracji ogólnej.

№ 59.

Zmiany w duchowieństwie.

Mianowania: 1. Ks. Kanclerz Al. Szrednicki — Szambelanem Jego Świątobliwości. 2. Ks. E. Łapiński wikarjuszem przy katedrze. 3. Ks. W. Żebracki wikarjuszem w Czerwinie. 4. Ks. A. Warakomski wikarjuszem w Myszyńcu. 5. Ks. Cz. Rogalski wikarjuszem w Jasienicy.

ROZPORZĄDZENIA URZĘDOWE ŁOMŻYŃSKIEJ KURJI DIECEZJALNEJ.

№ 8.

Łomża, dnia 1 sierpnia 1933 r.

Rocznik VII.

T R E Ś Ć:

- | | |
|---|---|
| 60. Kongregacja Ks. Ks. Dziekanów. | 63. Jubileusz odsieczy Wiedeńskiej. |
| 61. Depesze z racji kongresów w Łapach i Ostrołęce. | 64. Prezes Diec. Inst. Akcji Katolickiej. |
| 62. Rocznica zwycięstwa pod Warszawą. | 65. Zmiany w duchowieństwie. |

№ 60.

Kongregacja Ks. Ks. Dziekanów.

J. E. Ks. Biskup Ordynarjusz zwołał do Łomży na dzień 8-go czerwca b. r. Kongregację Ks. Ks. Dziekanów, w której wzięli udział prócz Ks. Ks. Dziekanów także Członkowie Kapituły Katedralnej Łomżyńskiej i Kolegjalnej Sejneńskiej, Profesorowie obu seminarjów diecezjalnych i Delegaci duchowieństwa.

Po nabożeństwie odprawionem w katedrze J. Eksceleńcja zajął obrady wspomnieniem zmarłych księży Jubilata Czerniewicza i Guzowskiego, Proboszcza w Czarni, za których się pomodlono.

Następnie J. Eksceleńcja mówił o swojej podróży do Rzymu ad limina apostolorum i z upoważnienia Ojca św. udzielił Duchowieństwu błogosławieństwa apostolskiego. Poczem dał pogląd na działalność duchowieństwa, stan religijny ludności w diecezji Łomżyńskiej.

Od kongregacji ubiegłego roku ta działalność obejmowała obok bieżących spraw z dziedziny duszpasterstwa głównie rozwinięcie Akcji Katol. w poszczególnych parafjach. Przeprowadzone w Łomży i w Suwałkach kursy instrukcyjne wyświeśliły potrzeby, zadania i sposób pracy Akcji Katol., poczem parafjalne instytuty Akcji Kat. zabrały się do działania.

Obok Akcji Katol. nie ustawała praca oświatowa, zwłaszcza nad młodzieżą, i praca charytatywna. Pierwsza przyniosła wskrzeszenie kilkunastu nowych placówek Stowarzyszeń Młodzieży Pol-

18164932

skiej i ożywienie już istniejących a druga umocniła działalność Towarzystw św. Wincentego à Paulo.

Wszelka atoli działalność społeczna musi się obecnie liczyć z nowymi ustawami o stowarzyszeniach i zgromadzeniach. Obie ustawy ogłoszono w Rozporządzeniach Diecezji Łomżyńskiej i trzeba ich przestrzegać, aby nie wpaść w konflikt z władzami państwowymi.

Także przy nauczaniu religji w szkołach trzeba stosować się do właściwych przepisów bądź władzy kośc. bądź władz szkolnych. Przy sumiennosci nauczania, tak potrzebnej w obecnych czasach zarazonych niedowiarstwem, przestrzeganie przepisów i wielki takt w postępowaniu z nauczycielstwem i młodzieżą są nieodzowne dla osiągnięcia potrzebnych rezultatów z nauczania religji.

Jedną z najprzykrzejszych stron dzisiejszego duszpasterstwa są sprawy pieniężne, czy to w zakresie „jura stolae” czy regulowania rachunków na potrzeby kościoła. Co do pierwszych duchowieństwo obniżyło je bardzo znacznie, a jednak trzeba i nadal uwzględniać trudne położenie samych parafjan. Co do drugich nie można zaprzestać domagania się pomocy od parafjan, gdyż świątynie, budynki kośc. i kult religijny tej pomocy wymagają. W bardzo trudnym położeniu są księża, którzy są zmuszeni spłacać długi na parafję zaciągnięte. Jedni sami niepotrzebnie je spowodowali, drudzy ponoszą ten ciężar z winy poprzednika. Trzeba wzywać parafjan do spłacania długów, bo poprawa stosunków gospodarczych nie zapowiada się na czas najbliższy. Za długi zaciągnięte bez pisemnej zgody Rady paraf. odpowiada proboszcz osobiście.

Niemniej trzeba regulować śpiesznie swoje zobowiązania osobiste i unikać nadal robienia długów. Kwity należy przechowywać przez czas dłuższy.

Niektórzy księża z braku stypendjów nie odprawiają już codziennie mszy św. Nie należy opuszczać codziennej mszy św., ponieważ jest ona dla kapłana ożywieniem kapłańskiego ducha a dla parafjan sposobnością do uczestniczenia w codziennej Ofierze Chrystusowej.

Niejednokrotnie księża są narażeni na oskarżenia, posądzenia i napaści w prasie, duchowieństwu niechętniej. Oskarża się ich o życie prywatne, o występy publiczne, o przemowy albo też o ich odmówienie. W kilku przypadkach doszło nawet do przykrych rozpraw sądowych. Jakkolwiek nie sposób uniknąć wszelkich napaści, bo ich źródłem jest zazwyczaj zła wola napadają-

cych, jednak niech duchowieństwo przestrzega jaknajściślej świętości życia i roztropności w postępowaniu, niech się wzajemnie wspiera, poucza i przestrzega.

Następnie wygłoszone zostały 3 referaty, a mianowicie:

Stosunek proboszcza do wikarego.

Niniejszy referat został wywołany potrzebą chwili — potrzebą porozumienia się czynników wychowawczych Seminarjum z dalszymi przełożonymi młodego kapłana.

Świat dziś przeżywa straszny kryzys nie tylko ekonomiczny lecz i moralny. Sprawami doczesnymi zajmują się czynniki państwowe i gospodarze; dusza ludzka należy do nas.

Lecz niestety ze smutkiem spostrzegamy, że kryzys dotyka zgubną swą różdżką i nasze szeregi. Nie mówiąc o starszych, spostrzegamy, że pewna część młodych kapłanów wkrótce po wyjściu z Seminarjum objawia zmianę. Duch modlitwy, zapału, gorliwości słabnie, następuje obojętność, lenistwo do spraw Bożych i obowiązków kapłańskich, rozpoczynają się wyjazdy, zabawy, które pociągają za sobą wydatki, stąd płynie interesowność i materializm. Słabnie też poszanowanie starszych, posłuszeństwo dla nich i rozporządzeń Władzy, cichość, pokora, uprzejmość i t. d.

Stwierdzając ów niepożądany fakt, bodajby w sporadycznych wypadkach, nie możemy obojętnie przejść do porządku dziennego, gdyż jest to sprawa obchodząca nas wszystkich, sprawa kościelna. Jeżeli nas żywo interesuje los każdej pojedynczej duszy chrześcijańskiej, to tem bardziej tych, którzy mają być solą świata. Winniśmy głęboko nad tem się zastanawiać, co nas boli, co nam dokucza, i myśleć o środkach zapobiegawczych.

Każdy kapłan nim stanie przy ołtarzu, winien przejść okres co najmniej pięcioletniego przygotowania w Seminarjum.

W tym czasie młodzieniec ma się gruntownie zastanowić czy ma powołanie do stanu duchownego, oczyścić swą intencję od naleciałości świata i przygotować się pod względem ascetycznym i naukowym. Seminarjum ma służyć mu wszelką ku temu pomocą, a w imię dobra Kościoła czuwać, ażeby nie popełniono błędu, ażeby kapłaństwo nie dostało się indignis.

Ta wytrwała czujność potrzebna szczególnie w czasach obecnych.

Seminarjum otrzymuje zwykle takich kandydatów, jakich mu społeczeństwo dostarcza, a nie może ono dostarczyć wybijających się ponad swój poziom własny. Jeżeli zaś dziś społeczeństwo jest

wszechstronnie rozstrojone i zdeorganizowane, to i kandydaci do stanu duchownego stanowiąc *noszą cechy środowiska, skąd wyszli.*

Dawniej przychodzili do Seminarjum z głębszą wiarą, z gruntowniejszymi zasadami moralnymi, bo i społeczeństwo było religijniejsze i moralniejsze. *Młodzież dzisiejsza*, powojenna wychowuje się w warunkach daleko gorszych pod względem moralnym, religijnym, wśród okazji podkopujących na każdym kroku zasady Chrystusowe, to też przychodzi do zacisza seminaryjnego mniej przygotowana, nadpsuta, może bez powołania, lecz dla chleba. Pod wpływem namowy rodziny młodzieniec wstępuje do Seminarjum, bo na inny zakład go nie stać, podczas gdy tu za paręset złotych ma naukę, utrzymanie i w przyszłości zapewnioną posadę.

Praca nad takim elementem jest nadzwyczaj trudna, nieraz zniechęcająca. Zwykle gdy przychodzi nowy kurs pierwszy, odnosi się wrażenie, że się ma do czynienia z nieopanowanym żywiołem.

Zakłady duchowne uświadamiają sobie trudności wychowawcze doby obecnej i przykładają wszelkie starania, ażeby je opanować.

Utworzono *Związek Zakładów teologicznych*, ażeby wspólnymi siłami na zjazdach opracować programy naukowe i wychowawcze. Takich zjazdów dotychczas było siedem; ostatni odbył się w Wilnie podczas tegorocznych Świąt Wielkanocnych. Jako dorobek wspólnych narad bywa wydawany *Pamiętnik* zawierający dużo cennych wskazówek dla profesorów i wychowawców.

Każdy zjazd odbywa się pod jakimś *hasłem*, przeprowadza jakąś wytyczną ideę. Na zjeździe wileńskim podkreślano mocno, że *Seminarjum duchowne, jest nietyle zakładem naukowym, ile raczej miejscem, gdzie do życia duchownego i nadprzyrodzonego mają zaprawiać się ci, którzy poczuli w sobie powołanie do uczestnictwa w wiecznym kapłaństwie Jezusowemu.* (Kard. Bourne: o wychowaniu duchowem, str. 9 sqn).

Przez to jednak *nie zmniejszono znaczenia nauki* w życiu kapłana, pomiędzy bowiem nauką a uświęceniem istnieje ścisły związek wewnętrzny, który sprawia, że stanowią one jedną całość, muszą się razem harmonijnie rozwijać, oddziaływując wzajemnie na siebie. Pycha i zarozumiałość tak często związane z nauką, będą miały w świętości właściwe antidotum.

Nasze Seminarjum Łomżyńskie od samego początku swego istnienia, zawsze stawiało na pierwszym miejscu *ascezę*, a potem naukę.

Uważamy, że przede wszystkim *kaplica* wychowuje kapłana i stanowi o wartości zakładu, aula zaś jest tylko środkiem, pomocą i uzupełnieniem. Podkreślano to przy tłumaczeniu reguły, na konferencjach i innych przemówieniach, *w świetle tej zasady oceniano wartość alumnów przy dopuszczaniu do święceń.*

Władze nasze diecezjalne powoływały na stanowiskokierowników duchownych najlepsze siły w diecezji. Nazwiska ks. kan. Pianko, ks. Józefa Wierzbickiego, ks. Perkowskiego i ks. kan. Piaszczyńskiego wymownie świadczą o wielkiej pieczołowitości naszych Pasterzy.

Ażeby zaś praca była gruntowną i celową, nie nosiła charakteru dorywczego, pociągnięć indywidualnych, określają ją *statuty seminaryjne.* Co pewien czas otrzymujemy też wskazówki *Kongregacji de Seminariis* w formie kwestjonariuszów, w których wyrażone są dezyderaty Stolicy Apostolskiej. W ten sposób praca w Seminarjach ujednostajnia się na całym świecie katolickim i nabiera cech stałości.

Chociaż w ostatnim kwestjonariuszu Kongregacji z czystym sumieniem we wszystkich rubrykach wstawiliśmy „positive”, nie możemy jednak powiedzieć, że zrobiono w tej dziedzinie wszystko, coby się dało zrobić. Zapytania Kongregacji idą po linii minimalizmu. podczas gdy nasze dezyderaty sięgają dalej—*chcielibyśmy wypuszczać w świat kapłanów kompletnie wykończonych, świętych, praktycznych, uczonych, roztropnych* i t. d.

Z konieczności jednak zmuszeni jesteśmy kontentować się znacznie skromniejszymi rezultatami: w dziedzinie *naukowej* możemy dać zaledwie zasadnicze, podręcznikowe wiadomości teologiczne; w dziedzinie *duchowej* krocząc per triplicem viam vitae spiritualis, zaledwie zdołamy przeprowadzić viam purgativam i częściowo illuminativam, czyli dopiero zakładamy fundament pod gmach urobienia duchowego, wskazujemy właściwą drogę, usilnie zachęcając do wytrwałości w dalszym życiu. I gdyby młody kapłan po wyjściu z Seminarjum uważał się za kompletnie skończonego i sądził, że to, co wynosi z zakładu, ma mu wystarczyć na całe życie, byłby wbrew naszym, aż do znudzenia powtarzanym pouczaniom, w grubym błędzie, a otoczenie, widząc w nim liczne braki i niedociągnięcia, nabrałoby przekonania, że ten człowiek nietylko nie ma w sobie nic skończonego, lecz przeciwnie pracować nad sobą dopiero zaczął.

Dusza ludzka nie jest akumulatorem, który da się naładować na dłuższy przeciąg czasu; przeciwnie winna ona iść po drodze

wszechstronnie rozstrojone i zdeorganizowane, to i kandydaci do stanu duchownego stanowczo noszą cechy środowiska, skąd wyszli.

Dawniej przychodzili do Seminarjum z głębszą wiarą, z gruntowniejszymi zasadami moralnymi, bo i społeczeństwo było religijniejsze i moralniejsze. Młodzież dzisiejsza, powojenna wychowuje się w warunkach daleko gorszych pod względem moralnym, religijnym, wśród okazji podkopujących na każdym kroku zasady Chrystusowe, to też przychodzi do zacisza seminaryjnego mniej przygotowana, nadpsuta, może bez powołania, lecz dla chleba. Pod wpływem namowy rodziny młodzieniec wstępuje do Seminarjum, bo na inny zakład go nie stać, podczas gdy tu za paręset złotych ma naukę, utrzymanie i w przyszłości zapewnioną posadę.

Praca nad takim elementem jest nadzwyczaj trudna, nieraz zniechęcająca. Zwykle gdy przychodzi nowy kurs pierwszy, odnosi się wrażenie, że się ma do czynienia z nieopanowanym żywiołem.

Zakłady duchowne uświadamiają sobie trudności wychowawcze doby obecnej i przykładają wszelkie starania, ażeby je opanować.

Utworzono Związek Zakładów teologicznych, ażeby wspólnymi siłami na zjazdach opracować programy naukowe i wychowawcze. Takich zjazdów dotychczas było siedem; ostatni odbył się w Wilnie podczas tegorocznych Świąt Wielkanocnych. Jako dorobek wspólnych narad bywa wydawany Pamiętnik zawierający dużo cennych wskazówek dla profesorów i wychowawców.

Każdy zjazd odbywa się pod jakimś hasłem, przeprowadza jakąś wytyczną ideę. Na zjeździe wileńskim podkreślano mocno, że Seminarjum duchowne, jest nie tyle zakładem naukowym, ile raczej miejscem, gdzie do życia duchownego i nadprzyrodzonego mają zaprawiać się ci, którzy poczuli w sobie powołanie do uczestnictwa w wiecznym kapłaństwie Jezusowemu. (Kard. Bourne: o wychowaniu duchowem, str. 9 sqn).

Przez to jednak nie zmniejszono znaczenia nauki w życiu kapłana, pomiędzy bowiem nauką a uświęceniem istnieje ścisły związek wewnętrzny, który sprawia, że stanowią one jedną całość, muszą się razem harmonijnie rozwijać, oddziaływując wzajemnie na siebie. Pycha i zarozumiałość tak często związane z nauką, będą miały w świętości właściwe antidotum.

Nasze Seminarjum Łomżyńskie od samego początku swego istnienia, zawsze stawiało na pierwszym miejscu ascezę, a potem naukę.

Uważamy, że przede wszystkim kaplica wychowuje kapłana i stanowi o wartości zakładu, aula zaś jest tylko środkiem, pomocą i uzupełnieniem. Podkreślano to przy tłumaczeniu reguły, na konferencjach i innych przemówieniach, w świetle tej zasady oceniano wartość alumnów przy dopuszczaniu do święceń.

Władze nasze diecezjalne powoływały na stanowiskokierowników duchownych najlepsze siły w diecezji. Nazwiska ks. kan. Pianko, ks. Józefa Wierzbickiego, ks. Perkowskiego i ks. kan. Piaszczyńskiego wymownie świadczą o wielkiej pieczołowitości naszych Pasterzy.

Ażeby zaś praca była gruntowną i celową, nie nosiła charakteru dorywczego, pociągnięć indywidualnych, określają ją statuty seminaryjne. Co pewien czas otrzymujemy też wskazówki Kongregacji de Seminariis w formie kwestionariuszów, w których wyrażone są dezyderaty Stolicy Apostolskiej. W ten sposób praca w Seminarjach ujednostajnia się na całym świecie katolickim i nabiera cech stałości.

Chociaż w ostatnim kwestionariuszu Kongregacji z czystym sumieniem we wszystkich rubrykach wstawiliśmy „positive”, nie możemy jednak powiedzieć, że zrobiono w tej dziedzinie wszystko, coby się dało zrobić. Zapytania Kongregacji idą po linii minimalizmu. podczas gdy nasze dezyderaty sięgają dalej—*chcielibyśmy wypuszczać w świat kapłanów kompletnie wykończonych, świętych, praktycznych, uczonych, roztropnych* i t. d.

Z konieczności jednak zmuszeni jesteśmy kontentować się znacznie skromniejszymi rezultatami: w dziedzinie naukowej możemy dać zaledwie zasadnicze, podręcznikowe wiadomości teologiczne; w dziedzinie duchowej krocząc per triplicem viam vitae spiritualis, zaledwie zdołamy przeprowadzić viam purgativam i częściowo illuminativam, czyli dopiero zakładamy fundament pod gmach urobienia duchowego, wskazujemy właściwą drogę, usilnie zachęcając do wytrwałości w dalszym życiu. I gdyby młody kapłan po wyjściu z Seminarjum uważał się za kompletnie skończonego i sądził, że to, co wynosi z zakładu, ma mu wystarczyć na całe życie, byłby wbrew naszym, aż do znudzenia powtarzanym pouczeniom, w grubym błędzie, a otoczenie, widząc w nim liczne braki i niedociągnięcia, nabrałoby przekonania, że ten człowiek nietylko nie ma w sobie nic skończonego, lecz przeciwnie pracować nad sobą dopiero zaczął.

Dusza ludzka nie jest akumulatorem, który da się naładować na dłuższy przeciąg czasu; przeciwnie winna ona iść po drodze

ciągłej ewolucji, ciągłego postępu i udoskonalania się. Żadnej przerwy tutaj być nie może, — kto się zatrzymał bodajby na chwilę, już przez to samo cofnął się. Asceza zapoczątkowana na pierwszym kursie w Seminarjum może się skończyć dopiero po przyjęciu ostatniego olejem św. namaszczenia.

Takie pojęcia wpajamy naszym klerykom, takimi drogami prowadzimy ich i dopóki są w Seminarjum, są dobrymi. Jestem najmocniej przeświadczony, że każdy alumn przystępuje do święceń w dobrej intencji służenia Bogu, szczerze pragnie być pożytecznym i świętobliwym kapłanem; jeżeli potem nie wytrwa, postępuje niewłaściwie, a nawet popełnia wykroczenia, to widocznie poza murami Seminarjum istnieją warunki nieodpowiadające świętości jego stanu.

Czasami nawołuje się, ażeby Seminarja przystosowywały się do życia. Zupelnie słusznie. Ale jednocześnie wypadałoby żądać, ażeby życie kapłana po wyjściu nie odbiegało od Seminarjum. Nie wiem dlaczego utarło się zdanie, że życie w Seminarjum jest zbyt trudne i krępujące; w każdej chwili gotów jestem udowodnić, że reguła seminaryjna jest tylko zasadą dobrego tonu i zbiorem wymagań przyzwoitego człowieka i dobrego katolika. Znam wielu kapłanów, a nawet świeckich, którzy prowadzą życie znacznie surowsze.

Alumn przyzwyczajony do kierownictwa w Seminarjum, potrzebuje tego kierownictwa i po wyjściu już jako młody kapłan. Miejsce przełożonych seminaryjnych winien zająć proboszcz i spowiednik. Szczytem marzeń byłoby, ażeby te dwa kierownictwa połączyły się w jednej osobie proboszcza.

Proboszcz więc staje się rzeczywistym przełożonym młodego kapłana po wyjściu z zakładu.

Ale, powie albo może pomyśli młody wikary: *przecie jestem takim samym kapłanem jak i proboszcz*, tak samo konsekruję, rozgrzeszam.

Bezwarunkowo ma słuszność, jeżeli idzie o sakrę, ale stonowczo błędzi, gdy idzie o jurysdykcję. Podczas, gdy wikaryusz w życiu pasterskim stawia zaledwie pierwsze kroki i nie wiadomo, co z tego wyjdzie, proboszcz przez długoletnią pracę stał się mężem zaufania, kapłanem o dużej władzy, mającym miejsce w hierarchji kościelnej, któremu Ojciec św. za pośrednictwem Biskupa powierza większą ilość dusz. z wielką odpowiedzialnością za ich stan religijny, moralny, a nawet poniekąd i materialny. Proboszcz owszem uczci sakrę w swoim pomocniku, ale nie ma prawa zstąpić z tego

pedestału, na którym go Kościół umieścił, w przeciwnym razie wprowadza do Kościoła dezorganizację i nieporządek.

Proboszcz więc ex officio zwrócić powinien uwagę, czy jego wikaryusz dopełnia *ćwiczeń duchownych* nakazanych przez Prawo kościelne, jakimi są:

- 1) Codzienne odmawianie officjum brewjarzowego,
- 2) Częsta spowiedź;
- 3) Codzienne rozmyślanie i rachunek sumienia;
- 4) Visitatio SS. mi;
- 5) Odmawianie Różańca św.;
- 6) Przygotowywanie się do Mszy św. i Gratiarum actio;
- 7) Rekolekcje św. w czasie przeznaczonym.

Gdyby zauważył jakieś niedociągnięcia pod tym względem, słowem i przykładem zachęci młodego lewitę do wierności w sprawach Bożych. Pożądaną rzeczą byłoby, ażeby niektóre ćwiczenia odbywały się wspólnie.

Następnie proboszcz pomny rozkazu samego Boga: *Labia sacerdotis custodiant scientiam*" (Malach.) jak również uprzytomniając groźbę umieszczoną u proroka Ozeasza: *Quia tu scientiam repulisti, repellam te, ne sacerdotio fungaris mihi*" (Os. IV, 6) przypomni wikaremu obowiązek zgłębiania wiedzy. Rozłoży tak czas zajęć, ażeby dać możność studjowania. Dotychczas młodzi wikaryusze uskarżali się, że ks. ks. Proboszczowie tak ich obciążają pracą parafjalną, że nie mają czasu przygotować się na przepisane egzamina. Proboszcz sam dawać ma dobry przykład. Wielce pożądane byłoby wspólne rozmowy i dyskusje na tematy naukowe. Smutny widok przedstawia kapłan, który wskutek nieczytania nie jest zdolny wydobyć z duszy swej żadnej żywej myśli Bożej, którego mowa zdradza ubóstwo intelektualne, który potrafi tylko stroić żarty i rozmawiać o rzeczach banalnych. Czasami swą płytkość duchową osłania mniemanym zmysłem praktycznym.

Proboszcz zwróci pilną uwagę, ażeby młody konfrater starannie przygotowywał się do kazań i innych publicznych przemówień, czasami nawet zażąda napisanego kazania np. przed większemi uroczystościami, albo wspólnie omówi temat. Nie pozwoli wikaremu łączyć parafjan z ambony, poruszać tematy świeckie lub polityczne, wdawać się bez upoważnienia do spraw administracji parafją it.d. Nie wolno wikaremu bez wiedzy proboszcza wprowadzać nowe nabożeństwa, i praktyki religijne, zakładać organizacje, lub przeprowadzać reformy. Z drugiej strony niech proboszcz nie dopatruje

się złośliwie w każdym poczynaniu swego pomocnika nowatorstwa i chęci reform, czasami bowiem wikary czyni to, co czynić powinien, co czyni się wszędzie, a czego proboszcz zaniedbał, co jest nakazem Władzy i życzeniem Kościoła.

„Młodość, pow. kardynał Mercier, jest śmiała aż do lekko-myślności i zuchwalstwa. Wiek dojrzały jest roztropny aż do bezwładności”.

Proboszcz, obejmując parafję, powinien pamiętać, że nie może jej w tym stanie opuścić, w jakim obejmuje, tylko w znacznie lepszym. Inaczej nie byłoby postępu. Należy więc połączyć zdrową inicjatywę z chwalebnym konserwatyzmem. „Proferre de tesauris suo nova et vetera”.

Niewolno przeto traktować nowych poczynañ wikarego powierzchownie i odrzucać zasadniczo. Trzeba każdą rzecz zbadać gruntownie, odróżnić prawdę od błędu. To stanowiło wielkość św. Augustyna, Alberta W. lub św. Tomasza z Akwinu. *Obok ostrożności, by nie zejść z drogi właściwej, trzeba mieć także odwagę do wprowadzania w duszpasterstwo nowych metod i sposobów zalecanych przez Władze kości.*

Wielu młodych pracowników *nowostkowość* bierze za postęp. Jest to błąd. Zamiary powstałe w dziedzinie bujnej imaginacji lub w sferze płomiennych uczuć są podejrzane, a czasami szkodliwe; chcieć je wprowadzić w czyn bez poddania kontroli proboszcza, byłoby zuchwalstwem. Dlatego wikariusz każdy swój nowy projekt poda pod rozagę swego ks. Proboszcza, *który bezwzględnie tego domagać się powinien, w przeciwnym razie, uczyni swego pomocnika niekarnym.* Każde nowe poczynanie w życiu parafji winno być skutkiem głębokiego przemyślenia i wspólnego omówienia proboszcza z wikariuszem.

W działaniu duszpasterskim zawsze winna przebijać jednolitość i celowość. Do tego potrzebny jest plan zakreślony na szerszą metę. Przeprowadzenie planu należy bezwarunkowo do proboszcza. Podczas gdy urząd wikariusza ma charakter więcej tymczasowy i przechodni, proboszcz jest pasterzem stałym i na niego w pierwszym rzędzie spada odpowiedzialność za dusze w parafji. Proboszcz nie powinien traktować swego wikariusza jako służącego, owszem da mu nawet pewną swobodę działania, ale jego praca musi być podporządkowana zamierzeniom proboszcza, wszelkie bowiem odskoki od wytkniętej linii nie są pożądane, a nawet szkodliwe.

W imię dobra Kościoła i sprawy Bożej proboszcz zwróci pilną uwagę, w jakim towarzystwie lubi jego wikariusz przebywać. Słyszałem zdanie poważnych osób, *że młodzi księża nie są wybredni w doborze towarzystwa.* Tłumaczę to sobie dzisiejszymi prądami *demokratycznymi*, równoważącymi wszystkie stany, oraz *pochodzeniem wielu kandydatów do stanu kapłańskiego.* Młody kapłan, sam pochodzący ze stanu niższego, często nie rozumie, dlaczego on nie może wchodzić w bliższe stosunki towarzyskie z osobami niższej sfery, i nie rozróżnia nieraz utrzymywanie stosunków zażyłości a obowiązek otaczania wszystkich parafjan troskliwością duszpasterską.

Otóż proboszcz pouczy go, że nie wypada kapłanowi przyjaźnić się z pierwszym z brzegu, gdy zaś zauważy, że wikariusz przebywa z osobami skompromitowanymi lub zagrażającymi jego cności, stanowczo zażąda zerwania, a w razie nieposłuszeństwa—doniesie władzy. Z tem zwlekać nie trzeba. Nie czas wyjeżdżać z raportem, gdy nastąpiło zgorzenie.

Nie każda również praca może być powierzona wikaremu. Nie każdy wikariusz nadaje się n.p. do prowadzenia żeńskich stowarzyszeń młodzieży.

Nie jest rzeczą wskazaną, ażeby wikariusz wyprawiał *zabawy, przyjęcia i zapraszał do siebie licznych gości;* niech jednak proboszcz dopomoże swemu wikariuszowi urządzić przynajmniej jedno przyjęcie na rok w dobrym stylu np. z okazji imienin lub innej okoliczności, ażeby się zaprawiał w życiu towarzyskiem. Jużci, że pierwszym gościem wikarego będzie ks. Proboszcz.

Pod wpływem demokratycznych prądów ostatniej doby, społeczeństwa chrześcijańskie powoli tracą delikatność kulturalną, zaniedbują *piękne formy współżycia towarzyskiego.* Wobec tego Stolica Apostolska nakazała kierownikom zakładów duchownych wyklądać *„regulas urbanitatis”.* Życzeniu Stol. Apol. staje się zaślność w Seminarjach. Gdyby jednak proboszcz zauważył w postępowaniu wikarego uchybienia pod tym względem, niechaj go upomni in spiritu fraternitatis.

Narzekają ks. Proboszczowie, że niektórzy młodzi wikariusze nieakuratni są w przychodzeniu na posilek. Ks. Proboszcz winien ściśle określić godzinę obiadu i kolacji i na ten czas wikariusz obowiązany jest bez opóźnienia stawić się. Tego wymaga porządek i dobre wychowanie. Ma prawo spóźnić się wyjątkowo z powodów służbowych, nieprzewidzianych, ale i w tych wypadkach

winien proboszcza zawiadomić. W przeciwnym razie pozostanie bez obiadu, lub kolacji. Ten sam wikariusz w Seminarjum nie miał prawa spóźnić się o jedną minutę. Jeżeli zaś proboszcz osobiście lub przez swą służbę toleruje podobne zachowanie się, przez to samo *demoralizuje* młodego człowieka, pozbawiając go tych dodatnich walorów, które w ciągu pięciu lat w Seminarjum zdobył.

Czasami sprawy materialne wywołują dysharmonję pomiędzy ks. Proboszczem a wikariuszem.

Wskutek ogólnego kryzysu ludność, szczególnie wiejska, mocno zubożała, a zatem rezerwuar, skąd duchowieństwo czerpie swe dochody i środki utrzymania, systematycznie wysycha. Nasza diecezja należy do najbiedniejszych. Proboszczowi coraz trudniej utrzymać kościół, organistę i służbę, a tembardziej ks. wikariusza, który nie znając tych wszystkich kłopotów związanych z prowadzeniem gospodarstwa, przyzwyczajony w Seminarjum do otrzymywania wszystkiego gotowego we właściwym czasie i miejscu, może stawiać niesłuszne żądania.

Do zaognienia spraw materialnych w pewnej mierze przyczynia się to, że nasze Seminarjum jest płatne. W diecezjach z tradycją potrafią stworzyć fundusze na utrzymanie kleryków, którzy po skończeniu studjów wychodzą z zakładu bez obciążenia. U nas przeważnie wychodzą młodzi kapłani obciążeni znaczną kwotą długu, który potracą się z dotacyj miesięcznych. Do tego dochodzą zobowiązania prywatne, potrzeba pewnego urządzenia się, chęć pomagania rodzeństwu w nauce, wydatki o charakterze społecznym i t. d. Wszystko to wymaga pieniędzy. Nie mogąc ich zdobyć, młody lewita zaczyna się niecierpliwic, a nawet okazywać swe niezadowolenie nazewnątrz, przedewszystkiem wobec swego proboszcza jako osoby najbliższej.

Zdarzają się jednak wypadki, gdzie wikariusz ma się dobrze. Przyzwyczajony na ławie szkolnej do szczupłych funduszy, nie wie, co z groszem robić. Wydaje na rzeczy niepotrzebne i zbytekowne, szasta groszem bez celu. W tym razie przyjacielska rada doświadczonego proboszcza jest na miejscu. Niechby złożył wikariusz na czarną godzinę, na przyszłą instalację probostwa, albo niech oddałby na cele społeczne czy religijne, zatrzymując sobie skromność i umiarkowanie, jako piękne przymioty kapłaństwa.

Wielką przeszkodą do współżycia z wikariuszem bywa *rodzina proboszcza*. Zbawiciel wezwał apostołów do porzucenia rodzin. W życiu świętych kapłanów, rodzina zawsze stała na dalekim pla-

nie. „Plebanja powiada bp. Nowowiejski, jest to dom święty, dom modlitwy, pracy, ciszy, dom narad bożych z sąsiadami i parafjanami. Biada proboszczowi, gdy rodzina uczyni z tego domu dom rodzinny, dom świecki, hotel dla siebie”.

Parafjanie rodziny księdza nie lubią, służba nienawidzi, a wikariusz wychowywany w duchu wyrzeczenia się rodziny, nie ścierpi, ażeby rodzina proboszcza wtrącała się do spraw kościelnych lub stała na przeszkodzie w jego stosunku do proboszcza. Zdarza się, że krewni, by przypochlebić się swemu chlebodawcy, knują intrygi pomiędzy księżmi, podsuwając insynuacje lub rzucając oszczerstwa. O ile więc proboszcz zmuszony jest kogoś z rodziny mieć na plebanji, niech tę osobę usunie na dalszy plan i trzyma w karbach.

Możnaby tak w dalszym ciągu snuć rozważania o stosunku proboszcza do wikarego na kanwie życia, które stwarza niezliczone możliwości i objawy. Nie chcąc jednak przedłużać referatu jeszcze raz streszczam swe myśli, które chciałem przeprowadzić w referacie a mianowicie:

1) Młody kapłan wychodzący z Seminarjum nie jest człowiekiem skończonym i doskonałym, lecz dopiero początkującym na drodze życia duchownego;

2) Wyższy jego census naukowy nie zawsze stanowi o poziomie jego świątobliwości.

3) Wysła się na parafie wikariusza nie pto, ażeby dyktował i rządził, lecz ażeby odbył praktykę pod kierownictwem starszego kapłana i jego słuchał.

4) Proboszcz jest jego bezpośrednim przełożonym i jest współodpowiedzialnym za jego kierunek życiowy.

5) Życie na parafji winno być tak urządzone, ażeby dawało możliwość nie tylko planowej i pożytecznej pracy pasterskiej, ale i udoskonalania indywidualnego duszpasterzy.

Ks. Kan. H. Betto.

Dopuszczenie dzieci do wczesnej Komunii św. i ich przygotowanie.

Jak wyjątkową miłością Chrystus Pan na ziemi darzył małe dzieci widać to z kart Ewangelji św. Uważał sobie za rozkosz przestawać z nimi; zwykł kłaść na nie swe ręce; brał je w swe objęcia, błogosławił im. Czuł się niemile dotkniętym, gdy uczniowie nie chcieli dopuścić do Niego dzieci i skarcił ich za to surowo:

„Dopuszczcie dzieciętkom przyjść do mnie, a nie zakazujcie im, albowiem takowych jest królestwo Boże” (Marek X, 13, 14, 16).

Jak sobie wysoce cenil niewinność ich duszy, dostatecznie to wykazał, gdy przywoławszy dzieciątko rzekł do uczniów: „Zaprawdę, powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dzieci, nie wnikniecie do królestwa niebieskiego. Ktokolwiek się tedy uniży jako to dzieciątko, ten jest większy w królestwie niebieskiem. A ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje” (Mat. XVIII 3, 4, 5).

Pomnąc na te słowa, mówi dekret św. Kongregacji Sakramentalnej z d. 28 sierpn. 1910 roku, Kościół katolicki od samego prawie początku swego założenia czynił zabiegi o doprowadzenie dzieci do Chrystusa za pomocą Komunii św., którą zwykł był im udzielać nawet w wieku niemowlęcym.

We wszystkich prawie rytuałach aż do XIII wieku, a w niektórych miejscowościach jeszcze i w późniejszym czasie było zalecane, aby dzieciom przy Chrzcie udzielaną była i Komunia św.

Praktyka tego rodzaju jest jeszcze w użyciu do dziś dnia w greckim i innych kościołach wschodnich.

Aby jednak zapobiec niebezpieczeństwu wyrzucenia Komunii św. przez niemowlę, gdyby takowa była udzielana zwłaszcza pod postacią chleba, od samego zaraz początku utrwalił się zwyczaj udzielania jej tylko pod postacią wina.

Nietylko jednak przy Chrzcie św., lecz daleko częściej zasilano niemowlęta tym anielskim chlebem. W niektórych kościołach panował zwyczaj dawania Komunii św. dzieciom po duchowieństwie, w innych zaś rozdawano im okruchy pozostałe po Komunii osób dorosłych.

Praktyka ta jednak w Kościele łacińskim zupełnie ustała i poczęto nie dopuszczać do stołu Pańskiego maleńkich dzieci przed ich dojściem do używania budzącego się rozumu i niejakiego rozeznania Najśw. Sakramentu.

Nowy ten sposób postępowania, który pewne synody miejscowe wprowadziły już przedtem w życie, został uroczystie przez Koncylium Lateraneńskie IV w 1215 roku zatwierdzony, tak iż od tam wszyscy wierni, którzy już dobiegli wieku używania rozumu, obowiązani są na mocy słynnego kanonu XXI do odbywania spowiedzi Sakramentalnej i przyjmowania Komunii św. Koncylium Trydenckie nie zganiwszy bynajmniej dawnej praktyki co do udzielania małym dzieciom przed dojściem do używania rozumu Naj-

świętszej Eucharystji, potwierdziło dekret Koncylium Lateraneńskiego i rzuciło klątwę na tych, którzyby inaczej o tem sądzili.

Pewną jest rzeczą, że przy oznaczeniu wieku rozeznania z biegiem czasu wkradło się wiele błędów i opłakania godnych nadużyć. Byli bowiem tacy, którzy utrzymywali, że inny wiek winien być stosowany do sakramentu pokuty, a inny do przyjęcia Komunii św. Uznawali taki wiek za wystarczający do spowiedzi, w którym już można rozróżnić dobro od zła; dla Komunii św. zaś wymagano lepszego poznania zasad wiary i dokładniejszego przygotowania się, a więc późniejszego wieku. Stosownie przeto do różnych miejscowych praktyk i opinii, w jednych miejscach wymagano do pierwszej Komunii św. wieku lat 10 lub 12, w innych zaś 14, a nawet i więcej, skutkiem czego niemający przepisanego wieku dzieci i młodzieńcy bywali usuwani od Komunii św.

Taki zwyczaj jako tamujący wiernych pod pozorem większej dbałości o poszanowanie Najświętszego Sakramentu stał się przyczyną wielu nieszczęść. Bywało bowiem, iż dziecięcia niewinność wydartą z objęć Chrystusa Pana, żadnym nie była zasilana pokarmem życia wewnętrznego; w następstwie tego, młodzież pozbawiona tak potężnego środka, na liczne wystawiona pokusy, straciwszy swą niewinność, wprzód wpadała w otchłań występków, zanim mogła zakosztować tych świętych tajemnic. Chociażby bowiem i poprzedziło pierwszą Komunię św. staranniejsze pouczenie i spowiedź dokładna, zawsze atoli ubolewania godna jest utrata pierwszej niewinności, której można byłoby zapobiec przez przyjęcie w młodzieńszych latach Komunii św.

„Niemniej, mówi dekret św. Kongregacji Sakramentalnej „Quam singulari”, godnym jest nagany zwyczaj w wielu miejscach zachowywany wzbraniania dzieciom, do Stołu Pańskiego jeszcze niedopuszczonym, odbywania spowiedzi Sakramentalnej, albo też pozwalania im tylko na spowiedź próbną bez udzielania rozgrzeszenia skutkiem czego, te dzieci, ciężkimi, być może grzechami skalane pomimo woli, z wielką szkodą dla ich zbawienia, zmuszone są długo w nich pozostawać”.

„Najsmutniejszym zaś, mówi tenże dekret, że w niektórych miejscowościach dzieciom, które jeszcze nie były dopuszczone do Komunii św., nie pozwala się, nawet w niebezpieczeństwie życia, zasiląć na drogę wieczności Świętym Wiatykiem, a przez to zmarłe dzieci bez przyjęcia Wiatyku pogrzebane w sposób przepisany dla niemowląt, tracą pomoc płynącą z modlitw Kościoła św.”.

Z historii Kościoła okazuje się, że już nawet od XII wieku wiele synodów i dekretów Biskupich wkrótce po Koncylium Laterańskim zezwalały przystępować dzieciom siedmiolatkom do Komunii św.

Prócz tego mamy wielkiej wagi świadectwo św. Tomasza w Summa Theol. 3 qu. 8 a 9 ad 3, który tak powiada: „Kiedy już dzieci poczynają objawiać pewne oznaki budzącego się rozumu i pojmować religijne znaczenie Sakramentu Eucharystji, można je wtedy dopuścić do Komunii św.”.

Co Ledesma tak objaśnia „Na zgodzie powszechnej wsparty utrzymuję, że wszystkim którzy mają używanie rozumu, bez względu na to, czy wcześniej, czy później doszli do jego używania, Komunię św. udzielać należy, choćby nawet tylko niewyraźnie (confuse) dziecko zdawało sobie sprawę z tego, co czyni”.

Myśl tę Vasquer rozjaśnia w tych słowach: „Skoro już dziecko poczęło używać rozumu, od tej zaraz chwili, na mocy prawa Bożego, tak ścisły zaciąga obowiązek, że nawet Kościół od tego obowiązku zwolnić go nie może”.

Św. Antonin jest zdania, że skoro tylko dziecko zdolne jest do grzeszenia (doli capax) t. j. gdy może już ciężko grzeszyć, wtedy zaciąga obowiązek odbycia spowiedzi, a tym samym i przyjęcia Komunii św.

Toż samo twierdzi i Synod Rzymski za Benedykta XIV odbyty, że obowiązek przystępowania do Komunii św. poczyną się z chwilą „w której chłopcy i dziewczęta doszli do wieku rozeznania t. j. do takiego wieku, w którym chleb sakramentalny, który niczem innym nie jest, jak tylko prawdziwym Ciałem Jezusa Chrystusa, mogą odróżnić od zwykłego, doczesnego chleba i wiedzą, z jaką pobożnością i z jakim religijnym uczuciem należy przystępować do Jego spożycia”.

Jako conclusio z tego wynika, że taki wiek rozeznania uważa się za odpowiedni do przyjęcia Komunii św., w którym dziecko umie odróżnić chleb Eucharystyczny od chleba zwykłego, materialnego.

A więc odkładanie Komunii św. na czas późniejszy jak i wymaganie do Jej przyjęcia dokładniejszego wieku ze wszech miar zasługuje na potępienie.

Co też uczynił Papież Pius IX w dniu 12/III 1851 w liście do Biskupów francuskich i św. Kongr. Koncylium z d. 15/III 1851 prostując dekret synodu prowincjonalnego w Rouen.

W celu pociągnięcia dzieci od lat najmłodszych do Jezusa Chrystusa, by Jego życiem żyli i w nim znajdowali ochronę przed grożącymi niebezpieczeństwami, św. Kolegium Sakramentalnej Kongregacji na ogólnem zebraniu 15 lipca 1910 roku odbytem uznało za pożyteczne ogłosić reguły o pierwszej Komunii św. do powszechnego stosowania się.

A więc 1) wiek rozeznania rozpoczyna się około 7 roku życia.

2) Do I-szej spowiedzi i Komunii św. nie wymaga się zupełnej i dokładnej znajomości nauki Chrystusowej. Dziecko stopniowo uzupełnia swe wiadomości religijne.

3) Konieczna jest znajomość najpierwszych i najniezbędniejszych zasad wiary (necessitate medii).

4) Na rodzicach, spowiedniku, nauczycielach i proboszczu ciąży obowiązek doprowadzić dziecko do I-szej Komunii św.

Co też potwierdza Kanon 854 kodeksu prawa kanonicznego, który mówi w § 4.

„De sufficienti puerorum dispositione ad primam communionem iudicium esto sacerdoti a confessionibus eorumque parentibus aut iis qui loco parentum sunt”.

I dalej czytamy w § 5. „Parocho autem est officium advigilandi, etiam per examen, si opportunum prudenter iudicaverit, ne pueri ad Sacram Synaxim accedant ante adeptum usum rationis vel sine sufficienti dispositione; itemque curandi ut usum rationis assecuti et sufficienter dispositi quamprimum hoc divino cibo reficiantur”.

W myśl tego Kanonu, w tem już bezpośredniem przygotowaniu do I-szej Komunii św. dużą pomoc mogą okazać rodzice i wogóle otoczenie najbliższe dziecka, a także nauczycielstwo.

Przygotowanie to jednak jest rzeczą tak doniosłą dla całego życia duchowego dziecka, tak bardzo wkracza w dziedzinę sumienia dziecka, wymaga tak wiele delikatności i znajomości duszy dziecka, że jedynie kapłan może tę rzecz możliwie dobrze przeprowadzić.

Dlatego to koniecznem jest, by kapłan nauczał religji w szkołach powszechnych, a już koniecznie w drugiej klasie, w której wedle programu dzieci przystępują do I-szej Komunii św.

Gdyby kapłan nie mógł nauczać w szkole religji, to w okresie feryj wakacyjnych przynajmniej przez okres 4 do 6 tygodni sam osobiście dzieci do I-szej komunji św. w kościele obowiązany jest przygotować.

On bowiem najlepiej wie, jakie mogą być i bywają rzeczywiście błędy dzieci, on potrafi im zapobiec, on z doświadczenia zna najlepiej ten przedmiot, potrafi nadać temu przygotowaniu do tego Sakramentu odpowiedni nastrój.

I-szą Komunię św. poprzedza I-a spowiedź. I-a spowiedź jest w życiu dziecka wydarzeniem najważniejszym ze względu na kształtowanie duszy dziecka pod względem religijnym. Kształcenie sumienia swego, opanowywanie namiętności, dążenie do doskonalenia się moralnego, wcielenie wogóle zasad moralnych w życie na pierwszej spowiedzi znajduje swoją właściwą orientację i koncentrację.

Pierwsza dobra spowiedź jest najlepszym przygotowaniem religijnym dziecka na całe życie.

Rozniecenie i wzmożenie życia religijnego często w pierwszej linii zależy od dobrego przygotowania się do I-szej spowiedzi.

Punkt ciężkości w przygotowaniu do I-szej spowiedzi polega na 3-ch podstawach: urobieniu sumienia dziecka, nauczaniu go praktycznym, jak ma obudzić żal za grzechy, i nauczaniu go samej techniki spowiadania się.

Nadprzyrodzone życie religijne ma swe źródło najobfitsze w Najśw. Sakr. Stąd dusza katolicka czerpie siłę do wypełnienia postanowień, światło i zapał życiowy, tu jest zadatek wiecznego życia.

Od najmłodszych lat należy dziecko uświadamiać eucharystycznie, wskazując, że w tabernaculum mieszka Pan Jezus, że podczas procesji Bożego Ciała, podczas podniesienia mamy Mu cześć oddawać, że przed Najśw. Sakramentem pali się lampka dzień i noc, że tam ludzie przyklękają, że należy przyklękać na widok kapłana śpieszącego z Wijatykiem do chorego.

Historja św. da podstawę do kształcenia się pojęć o Najśw. Sakramencie np. cudowne rozmnożenie chleba na pustyni, obietnica ustanowienia Najśw. Sakramentu, ostatnia wieczerza, opowiadanie o cudzie w Kanie galilejskiej.

Bezpośrednie przygotowanie do I-szej Komunii św. obejmuje naukę o Niej i kształcenie się w cnotach. Nie wystarczy samo pouczenie o cnotach, właściwych dziecku, tak zw. moralizowanie, lecz praktykowanie.

Przedewszystkiem winny się w tym czasie dzieci więcej i gorliwiej modlić, nawiedzać częściej Najśw. Sakrament, budzić często intencję, by godnie przyjąć Komunię św.

Dzień I-szej Komunii należy urządzić możliwie jaknajuroczyściej; wprowadzić dzieci procesjonalnie do kościoła, odnowić przy-

rzeczenie chrztu św., zaprosić na tę uroczystość rodziny dzieci, zewnętrznie uświetnić tę chwilę, aby była ona pamiętną na całe życie.

Po pierwszej spowiedzi i Komunii św. należy naukę religii pogłębiać dalej, równocześnie zaś prowadzić pracę nad duszą dziecka, zachęcając zwłaszcza do częstej spowiedzi i Komunii św.

Ks. E. Walter.

Niebezpieczeństwo dzisiejszego czasu w stosunku do kapłanów.

„Nie proszę, abyś ich wziął ze świata: ale żebyś ich zachował ode złego. Nie są ze świata: jako i ja nie jestem ze świata”.

Jan XVII, 15-16.

Chrystus Pan przed swem odejściem ze świata w powyższych słowach zwraca uwagę Apostołów na zasadniczą różnicę między Sobą i Swoją nauką a światem i jego poglądami na życie. Na antagonizmie tych dwóch pierwiastków — Chrystusowego i światowego, czyli nadnaturalnego i naturalnego polega ta ciągła walka zła przeciw dobru, a na jej tle wytwarzają się ciągle coraz to nowe niebezpieczeństwa zwłaszcza w stosunku do kapłanów.

Każdy wiek ma swoje właściwe niebezpieczeństwa.

W pierwszych wiekach było niebezpieczeństwo wypaczenia myśli religijnej chrześcijańskiej. Chryścjanizm to nie religja narodowa, lecz ogólno-ludzka, dlatego św. Piotr przyjmuje do kościoła pogan, dlatego św. Paweł walczy o wolność synów Bożych od przepisów prawa mojszowego, z tego powodu centrum interesów chrześcijaństwa nie bez woli samego Chrystusa Pana zostaje przeniesione z palestyńskiego Wschodu na Zachód — do Rzymu, a symbolicznie stolica świata pogańskiego stała się stolicą wiary prawdziwej — i odtąd trwa to ciche, wewnętrzne, to znów zewnętrzne zmaganie się nowego kierunku chrześcijańskiego ze starym ustępującym pogańskim, aż wreszcie, gdy gleba imperjum rzymskiego użyźniona została dostatecznie krwią męczenników, tem nasieniem nowych ideałów i dążeń, gdy myśl ewangeliczna, a zwłaszcza nowy rodzaj życia opanował najlepsze i najuczciwsze charaktery, gdy dusza ludzka zatęskniła za nadziemskością nowej religji, walka zakończyła się zwycięstwem Chrystusa Pana, wprawdzie okupionem zgorą 10 milionową daniną krwi najlepszych synów rodzącego się Kościoła.

Użyźniona w ten sposób gleba wydaje złote ziarna pszemiczne

Ewangelji świętej. Ale i wtedy powstaje antagonizm, o którym ostrzegł Apostołów Chrystus Pan: świat pogański godzi nie w życie chrześcijan, ale w naukę ich, zawartą w słowie Bożem i znów walka potoczyła się dalej, straszna i nieubłagana, tylko całkiem na innem polu — na polu nauki i zaczyna się okres w życiu Kościoła tak zwanych wielkich herezji, z którymi znów zwycięsko rozprawia się Kościół przez swych wielkich świętych Doktorów, ich prace osobiste i prace zbiorowe dla zachowania depozytu wiary; przejawily się te prace na wielkich soborach powszechnych. I tu, tylko w inny sposób, niż dawniej, połała się krew chrześcijańska — raczej krew samego Chrystusa Pana, bo odpadały dusze pojedyncze, a nawet całe setki i tysiące dusz, odkupionych krwią Najdroższą Chrystusa Pana — to pierwsze odszczepieństwa i herezje. Kościół znów okupił zwycięstwo uszczupleniem liczbom swych dzieci, ale zwycięstwo to przyniosło mu większą spoistość wewnętrzną członków i wyraźniejsze zrozumienie jedności organizacji kościelnej. Kościół poczuł się wolny i silny. Zaczął żyć głębią nauki Chrystusowej, ale głębia ta okazała się tak wielka, tak przewyższająca umysł ludzki, że wkrótce przeciwko myśli Bożej powstała niedoleżna myśl ludzka i zaczynają się słowne spory i kontrowersje teologiczne. Kościół jednak wszystko to opanował i uporządkował i zorganizował. A wówczas świadomy swej siły i swych zadań: „idąc, nauczajcie wszystkie narody” — ruszył na podbój i opanował powoli Europę całą, wielką część Azji zachodniej i północną Afrykę — cały prawie znany ówczesnie świat — rozległe krańce imperjum cesarów rzymskich. Zwycięstwo bezsprzecznie wielkie, ale znaczone krwią męczenników — apostołów poszczególnych narodów. Wprawdzie wkrótce odpada Wschód grecki, bo odłącza się od głowy Kościoła, ale jednak dziwnym zrzędzeniem Bożem wiara tam nie gaśnie, choć świeci blaskiem nie pełnym, lecz przyćmionym.

Zdawałoby się, że Kościół odetchnie, ale wnet nowe zadanie staje przed nim.

Spotkały się dwie najwyższe władze: władza nie z tego świata Namiestnika Chrystusowego i władza cesarska z tego świata. I znów zawrzała walka, aż skończyło się na tem, że „co cesarskiego dano cesarzowi, a co Bożego Bogu”. W tych walkach i zamieszaniu zachwiała się nawet poniekąd Stolica Apostolska przez wielką schizmę zachodnią, lecz stosunkowo prędko przyszła równowaga, bo tam po prawicy Boga Ojca Wszechmogącego sam Chrystus Pan

prosił za Następców Księcia Apostołów, aby nie ustawała wiara Piotrowa i aby On potwierdzał w wierze braci swoich.

Kościół jednak nie odpoczął i teraz, bo powstała wielka burza, nadciągająca z Germanji, a wywołana przez niepowołanego do życia zakonnego, dumnego i niepohamowanego o gwałtownym charakterze mnicha klasztoru erfurckiego augustjanów. Kościół był bogaty w zasoby materialne, książęta świeccy zbiednieli z powodu częstych wojen, charakter germański jak i dziś tak i dawniej zaborczy i pożądający dobra cudzego — nic więc dziwnego, że poodpadały od Kościoła narody germańskie w przeważającej większości. Był to cios bardzo bolesny, ale ta krwawiąca rana wydobyla z głębi organizmu kościelnego nieocenionej wartości lekarstwo w postaci tak głęboko pomyślanych kanonów i dekretów „de reformatio-ne” Soboru trydenckiego, że niemi dziś jeszcze Kościół święty żyje i czerpie swoją moc wewnętrzną.

Po kataklizmie protestanckim w życiu wewnętrznym społeczności chrześcijańskiej wyłonił się drugi straszny kataklizm w dziedzinie społecznej i politycznej w kształcie rewolucji francuskiej i walk z Kościołem, jakie długi czas ciągnęły się, a i jeszcze ciągną po zburzeniu Bastylji, potem tronu Ludwików i zagrabieniu wolnego Państwa Kościelnego. Rozumie się, że poza temi objawami zewnętrznych wypadków kryła się wewnętrzna sprężyna myśli ludzkiej i dążeń sprzecznych ludzkości. A wśród tego wszystkiego tak cudownie i opatrnościowo spełnia się obietnica Chrystusa Pana, dana Apostołom jeszcze przed męką na Golgocie: „Nie proszę, abyś ich wiał ze świata, ale żebyś ich zachował ode złego”. Kościół zawsze wyszedł z walk obronną ręką.

Rzeczy to są znane nam wszystkim. Poruszyliśmy je dlatego może, aby naprowadzić na myśl, że i dzisiaj analogicznie do minionych wieków Kościół Chrystusowy walczy ze światem i dziś zmagają się dwa kierunki przeciwne, nieprzejednane w walce. Z jednej strony, jak zwykle staje to wszystko, co świat ma na swoją obronę, co chce powstrzymać triumfalny pochód zwycięskiego rydwanu Chrystusa-Króla nieśmiertelnego wieków i Władcy dusz ludzkich, odkupionych Krwią Jego Najświętszą, a z drugiej strony do walki staje żołnierz Chrystusa Pana, a w pierwszych szeregach kapłan katolicki.

Jeżeli z objawów zewnętrznych walk dzisiejszych przeciwko Panu i przeciwko Chrystusowi Jego odgadniemy tajemną sprężynę tych działań i poznamy i zbadamy myśl i wolę wrogów chrześci-

jańskiego poglądu na świat i życie ludzkości, to jasne wówczas będą dla nas i niebezpieczeństwa dzisiejszego czasu w stosunku do kapłanów — żołnierzy Chrystusowych, jak i do ideałów, jakich jesteśmy przedstawicielami i pionierami.

Jak dzisiaj świat wygląda, wiemy wszyscy: wszędzie wrzenie, zamęt, gorączkowe przygotowania się do jakichś wielkich i niezmierzonych ważnych wypadków dziejowych. Coś jakby przechodzi mimo nas i wciąga w swój prąd wszystkich ludzi, wszystkie narody. — Spodziewamy się czegoś — może nowych wojen, straszniejszych od ostatniej wielkiej, wszechświatowej, obawiamy się powszechnej rewolucji rozwydrzonych i roznamiętnionych mas, których pomruk złowrogi daje się czasem słyszeć w poczynaniach gwałtownych mas ludzi bezdomnych, bezrobotnych, zgłodniałych. Pomruki te dały się słyszeć w Londynie, w miastach Ameryki północnej, w środowiskach robotniczych, przemysłowych. W Polsce może najlepiej, ale i u nas nie brak głodnych bezroboczych, nie brak niezadowolonych z życia, gotowych do wszystkiego. Rozkołysane masy to jak fale spienionego morza — wolno opadają, a w rozmachu mają moc, jakiej nic nie może się przeciwstawić ani powstrzymać. Tyle dziś samobójstw, morderstw, grabieży, a nawet napałów w biały dzień w celu otwartego rabunku, żeśmy się już prawie przestali z tem liczyć i tem się przejmować — widocznie to skutki wojny. Może i tak, ale to dla społeczeństw ludzkich, dla Kościoła i w pierwszej linii dla nas kapłanów wielkie niebezpieczeństwo doby dzisiejszej. Jakiś zamęt powstaje. Ziawiają się jakieś dziwne paradoksy życia: jest głód, ludzie po miastach czasem padają od wycieńczenia, a tymczasem wszystkiego jest wręcz: pali się kawę, niszczy się niezliczoną ilość pszenicy, wylewa się mleko, aby tylko utrzymać dawne ceny rynkowe. Coraz więc częściej prasa porusza ten objaw zdziczenia i zwyrodnienia. „Szeregi badaczy z różnych dziedzin naukowych dowodzą, że Europa rasowo jest przeżyta, duchowo wyczerpana, że jej cywilizacja już wytworzyła różne jady i trucizny, które ją rozkładają, że nacjonalizm, socjalizm, radykalizm jako przesadne jednostronności wiodą do zupełnego wypaczenia ustroju społecznego, że straszna katastrofa socjalna zwolna się przygotowuje, że przed narodami otwiera się przepaść: chaos, anarchja, bestjalizacja”... (Gazeta Kościelna, Lwów, 28. V. 1933, str. 257). Rozpętuje się straszna burza na świecie. Nie będziemy długo mówili o tem niebezpieczeństwie doby dzisiejszej, bo każdy je zna i wyczuwa w swem organizmie

i widzi w zdenerwowaniu i podrażnieniu otoczenia, jakby całej atmosfery życiowej. Obrazem tego jest burza na morzu galilejskiem ongi za czasów życia śmiertelnego Chrystusa Pana. Tam też — w Ewangelji — jest rozwiązanie trudności: Apostołowie pracowali z wyteżeniem sił wszystkich, a kiedy zwątpili w skuteczność swojej pracy, zwracają się z błagalną prośbą do Chrystusa Pana: „Panie, ratuj, bo giniemy”! A Chrystus Pan zbudzony trwożnym wołaniem uczniów jednym skinieniem uciszył wzburzone fale i uspokoił przeżalone serca swych wyznawców. Dziś nam niedość czytać gazety i biadać nad zamętem, coraz bardziej zalewającym świat. Dziś kapłanowi Chrystusowemu nie wolno zakładać rąk bezradnie. Nas powołał Chrystus Pan do nauczania i zbawiania dusz, nas przeznaczył na przewodników swych owieczek. Dlatego mamy obowiązek stanąć na czele życia i pracą usilną, jak apostołowie w czasie burzy, która groziła im śmiercią, wzburzone namiętności uspokoić, opanować ruch, który nie idzie po linii prawdy ewangelicznej. Sił nie żałować, bo to nasz obowiązek. Musimy stać na wysokości zadania. A gdybyśmy nie mogli sprostać sami, mamy obudzić Chrystusa Pana tem błaganiem gorących i wierzących naszych dusz kapłańskich, na których głos serdeczny niebo nie jest milczące, a Chrystus Pan nie zostawi nas bez odpowiedzi i bez pomocy. Źle byłoby, gdybyśmy ograniczali się tylko do tego, żebyśmy biadali, że wypadki toczą się po pochyłej logiką życia i rozmachem wewnętrznym, któremu dziś nie może sprostać ani dyplomacja światowa, ani Liga narodów. Tak, to prawda, ale może temu sprostać wysłaniec Chrystusa Pana, obleczonego w naturalną moc i powagę Boga-Człowieka, któremu dana jest wszelka władza na niebie i na ziemi. I byłoby bardzo wielkie niebezpieczeństwo dla życia, a może i dla duszy kapłańskiej, gdybyśmy dziś kryli się za plecami innych i bezradnie ubolewali, gdy trzeba iść naprzód i prowadzić drogami prawdy. Zwycięstwo musimy okupić pracą-nadludzką, potem płynącym strumieniami, a może, kto wie, i cięższą ofiarą.

Z dzisiejszego chaosu i zamętu wyłania się jedna z wielkich i piekących bolączek doby dzisiejszej — to masowe przymusowe bezrobocie kilkudziesięciu milionów ludzi na świecie. Stąd zakrada się do tych rzesz milionowych próżnujących nędza, a nędza to najlepszy doradca upadku moralnego i zbrodni. Bezrobocie rzuca masy ludzi na ulicę, wplata ich w szpony agitatorów politycznych i religijnych i, opierając się na ich wykojeniu życiowym i niezadowolonym, kieruje ich myśli przeciw ustrojowi społecznemu i reli-

gijnemu obecnemu; agitatorzy wrogo usposobieni do religii rzucają w te tłumy hasła, sprzeczne z nauką Chrystusa Pana, wrogie przykazaniom Bożym: dziś omal że się już nie uprawniło w opinii ludzkiej kradzieży, oszustwa, krzywdzenia. Dziś u wielu zaciera się w sumieniu poczucie co można, a czego nie można i urabia się jakiś pogląd na świat nie oparty na chrystjanizmie. Często już trudno mówić wprost o poszanowaniu cudzej własności, bo to wywołuje posądzenie, że duchowieństwo opuściło lud, porzuciło biednych, a wysługuje się bogaczom. Dlatego kapłan katolicki wobec powstającej nowej opinii, opartej o skutki bezrobocia ma przeciwstawić opinię inną, przeciwną tamtej, ma bronić zasad moralności chrześcijańskiej, ma znowu apostołować, ale argumentacja jego będzie zmuszona sięgać do dowodzeń zaczerpniętych z ekonomji i nauk społecznych, musi dawać statystyki, nawet wyciągi z publicystyki — bo to jest arsenał broni przeciw zarzutom; nie usuwa on jednak wcale dowodów z ksiąg świętych i odwoływania się do resztek chrześcijańskiego sumienia narodów, przedewszystkiem lepszej jego części.

Z nędzy spowodowanej bezrobociem wylania się nowa bolączka czasów dzisiejszych, mianowicie: nieżyczliwość wzajemna, która idzie w kierunku rozwoju nienawiści wzajemnej, wręcz przeciwnej podstawowemu przykazaniu chrześcijaństwa — miłości bliźniego. Zamiast budować życie na zbliżeniu wzajemnem, przebaczeniu i darowaniu win, dziś przemawia się i pociąga do czynów na zasadzie uczucia nienawiści klasowej, religijnej, narodowościowej. Na człowieka wprowadzającego w życie zasadę miłości już patrzy się jak na niepraktycznego, naiwnego, albo wprost niedołęgę życiowego. Dawniej tego nie było, ale dzisiaj powoli ten prąd porywa za sobą umysły. Wobec tego niebezpieczeństwa postawienia nienawiści na miejscu naczelnem w życiu ludzkim kapłan chrześcijański musi bezustannie głosić największe przykazanie miłości, ale nie tylko słowem, dziś trzeba to głosić uczynkami. Całe nasze życie powinno opierać się na miłości bliźniego, a wszystkie słowa i uczynki wpływać z prawdziwej i szczerzej życzliwości względem bliźniego. Nie będę tu wskazywał objawów tej życzliwości, bo każdemu je podyktuje w praktyce dobre jego serce, zasoby materialne własne i rodzaj i zakres potrzeb bliźniego.

Za zbiednieniem mas i nieżyczliwością idzie wślad materializm. Wprawdzie nie jest to niebezpieczeństwo nowe, jest ono dawne i tak stare jak prawie sama filozofja, bo datuje się od Talesa

(7 wiek przed nar. Chr. Pana, w naszych czasach znani są Büchner, oraz Häckel i inni).

Materializm to właściwie filozofja materji, to pogląd filozoficzny, uznający materję za jedyną substancję albo zasadę wszelkiego bytu; pogląd filozoficzny, wywodzący wszelkie zjawiska, nie wyłączając duchowych, z zasadniczych własności materji. U nas praktycznie materializm przeciwstawia się materializmowi, idealizmowi, albo spirytualizmowi i jest to: „obojętność na sprawy duchowe, nadmierne zaprzękanie się wygodami oraz uciechami życia; oddanie się troskom o dobrobyt ciała, z ujmą dla wszelkich wyższych zasad, ideałów, dążeń; zaparcie się ducha, zmysłowość”. Staranie i troska o byt grożą kapłanowi czasów dzisiejszych niebezpieczeństwem, że i on pójdzie śladami otoczenia i będzie się starał o zgromadzenie dóbr materialnych, aby zabezpieczyć sobie dobrobyt ciała, z ujmą dla wyższych dążeń. Dlatego kapłan katolicki w tem ogólnem dążeniu do dobrobytu materialnego i troski o wygody życiowe powinien rozczytywać się w słowach Chrystusa Pana, gdy nawołuje świat do szukania naprzód królestwa Bożego, a nie starania wyłącznie o to, co należy jeść i pić i czem się przyodziewać. Przyjdą tu nam z pomocą zasady ascetyczne o życiu wewnętrznem, o potrzebie umartwiania się, o wyższości ducha nad ciałem.

Z materializmu wyrasta również inne groźne niebezpieczeństwo czasów dzisiejszych: troskliwość zbytnia o ciało, nadmierne szukanie uciech zmysłowych — to wszystko wytworzyło jedną z największych plag obecnych i niebezpieczeństw doby dzisiejszej, jakimi są panosząca się prawie publicznie rozpusta i idący za nią bezwstyd w prasie, w sztuce, w życiu, wszędzie. Podtrzymuje to i bardziej rozwija manja higieny ciała (więcej słońca, powietrza, wody), stąd coraz bardziej gorszące mody, polegające na coraz większem odślanianiu ciała i opalaniu, przejawiające się aż w krańcowym nudyzmie żydowsko-niemieckim i francuskim nie tylko na plażach, ale już po kolonjach licznie rozsianych. Odwrócenie się od duszy i jej potrzeb, a zwrócenie do ciała wytworzyło niezdrową i przesadną manję sportów pojedynczych i zbiorowych, w tym celu wznowiono greckie olimpiady. Sport jest dobry i potrzebny, w czasie ćwiczeń cielesnych nie należy krępować ciała, ale zamiast dania mu potrzebnej swobody do ruchów, czyni się wiele rzeczy nie ku swobodzie ruchów, jak raczej ku obdzieraniu młodych sportowców dobrowolnych i przymusowych z zasłon wstydu i moralności. Dziś mimo że oko do wielu wybryków już

się przyzwyczaiło, jednak musimy zestawić wymogi sportu i mody z zasadami teologii moralnej i wymaganiami sumienia i ostrzegać o złem, o zgorzeniu i odzieraniu z wstydlivosti młodzieży pomimo narzucania się opinii przeciwnej. Nadewszystko należy zwrócić uwagę na to, że bezpotrzebnie łączy się różne klasy i płci zawodników sportowych, jak uczniów szkolnych, młodzież pozaszkolną, żołnierzy, chłopców i dziewczęta. Obserwacja wychowawców i życie stwierdzają, że te praktyki nie przyczyniają się wiele do sprawności organizmu cielesnego, a szkodzą wiele organizmowi duchowemu. Duchowieństwo stoi tu wobec bardzo groźnego wroga doby dzisiejszej.

Wielkiem też niebezpieczeństwem dzisiejszego czasu jest znana już od rewolucji Lutra laicyzacja. Ale gdy dawniej wśród protestantów, czy po rewolucji francuskiej przejawiała się w pe-tronjanizmie albo józefinizmie, gdy obejmowała pewne tylko objawy życia, dziś uważa się ją za jedną z najgroźniejszych niebezpieczeństw. Dzisiaj już ogólnie, omal w każdej dziedzinie życia indywidualnego i zbiorowego chce się wszystko i wszystkich uczynić świeckiem, chce się szkoły, zakłady dobroczynne, młodzież — to wszystko, co kilkanaście lat jeszcze temu przyznawano i oddawano Kościołowi — dziś chce się usunąć, wydrzeć z pod zarządu i wpływów duchowieństwa, Kościoła. Dziś laicyzacja posunęła się nawet do opanowywania terminów naukowych, nazw, prawie całej ideologii chrześcijańskiej, kościelnej. Ileż razy o uszy nasze obijają się takie nazwy, jak: święto dziecka, święto matki, święto lasu, święto sadzenia drzew; wielki tydzień lotnictwa, wielki tydzień czerwonego lub białego krzyża; uroczystość sypania kopca jakiegokolwiek, uroczystość sportowa, wielka uroczystość olimpiady w Los Angeles, procesje, ołtarze ojczyzny, rytuały i obrzędy obchodów świeckich, słowem, coraz częściej sięga się do nazw kościelnych i nadaje się je całkiem innym rzeczom i objawom życia. Wytwarza się jakby nowy jakiś rytuał świecki. A co za tem idzie, to usuwanie wpływów Kościoła z dziedzin, które nam zlecił sam Chrystus Pan: i dziś jesteśmy świadkami zacieklej walki o młodzież, widzimy powolne opanowywanie szkolnictwa przez laicyzm, połączone z ponizaniem, ośmieszaniem, szkalowaniem duchowieństwa.

To wszystko tworzy bezwolne, bezmyślne masy, które jednostka z silną wolą, ze zdecydowanymi dążeniami i świadomością celów, łatwo może opanować. Dowodem są dyktatury polityczne. Życie zniwelowało wyższe dążenia, wyższe charaktery, zabiło indy-

widualność. Dziś ta „rerum novarum excitata cupido”, ta jakaś gorączkowa żądza nowości czyni dusze ludzkie bardzo płytkimi: dziś szuka się i goni za sensacyjnością, patrzy się na życie poprzez kinematograf, a samo życie mechanizuje się na sposób kinowy, płytki, bezmyślny, aż nazbyt powierzchowny, a radio pozwala naszej myśli prześlizgiwać się błyskawicznie po całej kuli ziemskiej i uwalnia od trudu myślenia, badania, od twórczej pracy osobistej — wszystko nam dają gotowe bez naszych wysiłków — ale to wszystko tworzy z duszy ludzkiej jakąś maszynę o bezmyślnym mechanizmie duchowym. To wielkie niebezpieczeństwo doby obecnej jest niem także dla kapłana, bo i w tego z zawodu nauczyciela i wychowawcę ludzi bije potężny dzisiejszy prąd powierzchowności i płytkości i rozluźnia jego umysł.

Największym jednak niebezpieczeństwem doby dzisiejszej, zagrażającym już nie tylko kapłanowi i Kościołowi, ale wprost godzącym w podwaliny całej naszej cywilizacji chrześcijańskiej to brak wiary. Wszystko sprowadzono do spraw naturalnych i materialnych, a jeżeli kto twierdzi, że poza sprawami doczesnymi jest coś wyższego, nadnaturalnego, Bożego — to taki człowiek jest szkodnikiem młodzieży i ludu. Bezbożnictwo posuwa się do takiej czelności, że ośmiela się głosić, jakoby chrystyanizm był krzywdą dla narodów europejskich. Prąd ten powstał wśród narodów germańskich i przechodził trzy zasadnicze fazy: „Los von Rom, los von Christus, los von Gott”. „W Wiedniu w latach 1919—1927 porzuciło wiarę 119.317 katolików, a w Czechach od roku 1921 wystąpiło dołąd z Kościoła 1.400.000 osób, we Frankfurcie nad Menem ponad 80.000 zerwało z Kościołem; we Francji kardynał Ricard powtarzał, że „diecezja paryska jest krajem misyjnym” (Gaz. Kośc. 28. V. 33 str. 257).

W Polsce już jest lepiej niż gdzieindziej, jednak i u nas sący się już w dusze jad niewiary i podnoszą się bluźniercze głosy przeciw Bogu coraz częściej i coraz głośniej. Kapłan stoi w środku tych zdradliwych prądów, ma się im i sam opierać i innych umacniać, aby nie upadli.

Na te i inne niebezpieczeństwa dzisiejszego czasu Papież Pius XI podaje lekarstwo w postaci Akcji Katolickiej. W encyklice „Ubi arcano Dei” Pius XI (1929) wyraźnie powiedział, że Akcja katolicka należy tak do duszpasterstwa, jak i do życia chrześcijańskiego i obowiązkowo żąda zaprowadzenia jej w Kościele na całej ziemi. Przez Akcję katolicką trzeba przejąć Duchem Chrystusa

tak jednostki jak i społeczeństwa, a religja ma opanować całego człowieka tak, aby jego postępowanie było katolickie.

Duszpasterstwo czyli ta pedagogika dorosłych musi systematycznie i wytrwale czuwać nad duszami wiernych w tych czasach wyjątkowo wielkich i licznych niebezpieczeństw. Czas to przełomowy i w znacznej części zależy od naszej gorliwości, czynności i pracy twórczej, kto zwycięży. Musimy wyteńczyć wszystkie siły, aby wytrwać i przetrzymać walkę, musimy wziąć inicjatywę w ręce własne, bo ofenzywa swym rozpędem zdobywa. Piętnem doby dzisiejszej jest gorączkowość, po której następuje często ostygnięcie, zaniechanie rozpoczętego dzieła i zniechęcenie się do pracy. Grozi to i nam, więc tem bardziej musimy się zdobywać na hart woli i na bezwzględność karności w obec władzy hierarchicznej oraz pracować dla idei religijnej, a nie pytać się wcale „quid ergo erit nobis?”. Musimy zająć się wytrwałą pracą systematyczną i pracować nie dla rozgłosu ale raczej okryć się tajemniczością chrześcijan pierwszych wieków i bezustannie czuwać nad duszami.

Tak dosadnie tę prawdę wyraża przysłowie francuskie: „Le bien ne fait pas de bruit, le bruit ne fait pas de bien”. Do tej cichej, ale twórczej pracy nawołuje i Ojciec św. Pius XI: mówiąc o Akcji katolickiej, Papież mówi nie o manifestowaniu idei katolickich, ile raczej o ich przeżywaniu. Wtedy podniesiemy poziom katolicyzmu w Polsce, pogłębimy wiarę w duszach, odbudujemy skromność i czystość obyczajów w życiu prywatnym, rodzinnym i społecznym. Dziś żołnierz polski rozsiewa kulturę polską na ziemiach Rzeczypospolitej. Niech obok niego, a raczej przed nim stanie kapłan żołnierz Chrystusa Pana i w tej wielkiej powodzi dzisiejszych niebezpieczeństw rozsiewa cywilizację chrześcijańską w Polsce. Materjalny dorobek da nam praca polskich rąk, ale uobywatelnienie i rozwój idealny sprowadzi do nas pogłębiony umysł kapłana katolickiego, przyozdobione świętością i poczuciem wysokości zadania i odpowiedzialności serce jego i niezłomna wola, hart duszy i przekonanie zwycięstwa. I tę nową erę klęsk i niebezpieczeństw zamknie swem zwycięstwem Jezus Chrystus.

Ks. Kan. M. Piaszczyński.

Po referatach wywiązała się ożywiona dyskusja, w czasie której wyjaśnień udzielił J. Eksceleńca oraz referenci.

Następnie J. Eksceleńca podał jeszcze następujące wskazówki.

W celu uniknięcia narzekań z powodu zasadniczego odmówie-

nia jakiejś czynności religijnej np. poświęcenia sztandaru, odprawienia mszy św. poza kościołem itp., należy zasięgnąć wskazówek od Kurji Biskupiej. Co do mszy t. zw. polowej, nie wolno jej odprawiać bez wyraźnego pozwolenia Ordynariusza. Nawet kapelan wojskowy potrzebuje tego pozwolenia od Biskupa diecezjalnego, z wyjątkiem, gdy idzie o mszę św. na dziedzińcu koszarowym, lub w czasie manewrów.

Przypomina się także, że żadnemu mężczyźnie nie wolno zatrzymać nakrycia na głowie w czasie nabożeństwa w kościele lub poza kościołem—z wyjątkiem żołnierzy w pełnym rynsztunku wojskowym.

W korespondencji urzędowej z władzą czy kościelną czy świecką należy zawsze przestrzegać odpowiednich form co do wyrażenia i co do pisania. Podpisy powinny być tak wyraźne, że je od razu przeczytać można, niewyraźne bowiem podpisywanie się wskazuje na lekceważenie władzy czy osoby, do której się pisze. Trzeba też dawać zawsze odpowiedź interesantom wnoszącym swoje sprawy na piśmie.

Wszelką otrzymywaną korespondencję urzędową należy przechowywać w aktach kancelarii parafji. Jeśli zaś oryginał na żądanie przysyłającego ma być odesłany, nie można robić na nim swoich uwag, lecz odpowiedź napisać na osobnym papierze. Odpis zaś oryginału tak jak odpis każdego listu, jaki się wysyła, trzeba włączyć do akt parafjalnych.

Korespondencja urzędowa odbywa się bez znaczka pocztowego lecz z uwagą, że list jest urzędowy. Oplatę za takie listy uiszcza Kościół Skarbowi Państwa w sumie ryczałtowej. Jednakże korespondencja urzędowa obejmuje listy tylko o treści urzędowej kościelnej czy państwowej. Listy w sprawach prywatnych z interesantami, dalej pisma w sprawach organizacji np.: Młodzieży, robotników i t. p. powinny być opłacane.

Rozporz. Urzęd. Łomżyńskie podały w numerze z d. 1 marca b.r. dekret Stolicy św., że strzelanie nad grobem jest bezwzględnie wzbronione jako niezgodne z pobożnością i z duchem Kościoła. Ks.Ks. Proboszczowie niech ten dekret ogłoszą w parafjach i przestrzegają, że na mocy państwowej ustawy cmentarnej, winni przekroczenia tego zakazu będą pociągnięci do odpowiedzialności karnej.

W końcu J. Eksceleńca poprosił aby wszyscy księża odprawili po 3 msze św. za r. 1932 i po 3 msze św. za r. 1933 za be-

nefaktorów diecezjalnego seminarjum. Ks.Ks. Dziekani niech pod koniec bieżącego roku powiadomią Kurję, którzy księza to uczynili.

Obrady zakończono odśpiewaniem Te Deum w kaplicy.

№ 61.

W dniach 28—29 czerwca w Łapach, 1 i 2 lipca w Ostrołęce odbyły się Okręgowe Kongresy Eucharystyczne. Udział wiernych był bardzo liczny. Do Ojca św. został wysłany następujący telegram:

Eminenza Cardinale *Pacelli*

Citta del Vaticano.

Archiepiscopus Metropolitae Vilmensis et Episcopus Łomzensis una cum auxiliari clero dioecesis Łomzensibus in regionalibus Congressibus eucharisticis congregati Augusto pontifici sensa filialis amoris fidelitatisque expriment benedictionem eius exostulantes.

Stanislaus Łukomski

Episcopus Łomzensis.

Na powyższy telegram nadeszła od Ojca św. następująca odpowiedź:

Eveque Łukomski

Łomża.

Augustus Pontifex exhibitum obsequium amplexus praesulibus clero populo Eucharistico Regni istius laudes concinentibus benedicit auspicalur ut fides caritatisque splendida incrementa ex celebratione proficiscantur.

Cardinalis *Pacelli*.

№ 62.

Rocznica zwycięstwa pod Warszawą

W dniu 15 sierpnia Kościół katolicki obchodzi wielkie święto Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny, obchodzi je uroczystie na uczczenie tej prawdy wiary naszej, że Najśw. Marja Panna po śmierci swojej z duszą i ciałem do nieba wzięta została.

W tym samym dniu wspominamy wdzięcznie także pomoc Bożą, jakiej doznaliśmy niewątpliwie za przyczynieniem się Najśw. Panny w czasie nawały bolszewickiej. Oto właśnie w tym dniu w r. 1920 dokonał się ów zdumiewający przełom w walkach o wolność Polski

przez odparcie bolszewików od Warszawy a następnie zupełne ich rozgromienie.

Dziękując za tę pomoc Panu Bogu i Matce Najśw. i w tym roku dnia 15 sierpnia módlmy się gorąco o pomyślność dla naszej Ojczyzny oraz wzmacniajmy swoje do niej przywiązanie przez odpowiedni obchód pamiątkowy.

W tym celu po głównym nabożeństwie w obec wystaw. Najśw. Sakramentu odmówi się litanję do Najśw. Marji Panny, a parafjalna Akcja Katolicka niech przygotuje zawczasu w każdej parafji uroczystą akademję wedle programu, jaki zaleci Diecezj. Instytut Akcji Kat.

Łomża, d. 10 lipca 1933.

† Stanisław Bp.

№ 63.

Jubileusz odsieczy Wiedeńskiej.

Na dzień 12 września b. r. przypada 250-letni jubileusz zwycięstwa króla polskiego Jana Sobieskiego pod Wiedniem nad Turkami. Nawała turecka zagrażała wówczas nie tylko Wiedniowi, stolicy Austrii, lecz także wszystkim państwom chrześcijańskim.

Polska musiała się nieustannie opędać Turkom i sprzymierzonym z nimi Tatarom, którzy nie mogąc jej złamać bezpośrednio postanowili opanować naprzód inne sąsiadujące z nią państwa chrześcijańskie, aby potem jakoby w kleszczach zdusić także Polskę.

Zagrożony i będący już bliski upadku Wiedeń błagał króla polskiego o pomoc. Także Papież Inocenty XI wysłał posła swego do króla Jana III Sobieskiego, aby ratował chrześcijaństwo.

Po zwycięskiej bitwie pod Wiedniem król złożył Panu Bogu gorące dzięki za udzieloną pomoc, a zdobytą chorągiew turecką posłał Ojcu św.

Zwycięstwo pod Wiedniem jest nie tylko wybitnym zdarzeniem w naszych dziejach ojczystych lecz przede wszystkim niespożytą zasługą naszych ojców w obec chrześcijaństwa. Dla tego w tym uroczystym jubileuszowym obchodzie także Kościół katolicki uczestniczy.

Polecam tedy, aby w niedzielę d. 10 lub 17 września we wszystkich parafjach odprawiono dziękczynne nabożeństwa z Wystawieniem Najśw. Sakram. i litanją do Śerca Jezusa po sumie. W kazaniu należy wspomnieć o skutkach odsieczy Wiedeńskiej dla

chrześcijaństwa. Po południu zaś lub wieczorem zaleca się odbyć oświatową akademię, którą może się zająć parafjalna Akcja katol.

Tak obchód zwycięstwa pod Warszawą jak i obchód jubileuszowy odsieczy Wiedeńskiej trzeba zapowiedzieć parafjanom w niedzielę poprzedzającą.

Łomża, d. 12 lipca 1933.

† Stanisław Bp.

№ 64.

Prezes Diec. Instytutu Akcji Katol.

Dekretem z dnia 4 lipca № 2552/33 mianowałem prezesem Diecez. Instytutu Akcji Katolickiej w miejsce p. Dyrektora Szymona Konarskiego, który diecezję opuścił, Pana Józefa Szczukę, z Zalesia, pow. Ostrowskiego.

Łomża, d. 7/7. 1933.

† Stanisław Bp.

№ 65.

Zmiany w duchowieństwie.

Mianowani:

1. Ks. Rektor Betto—prałatem domowym Jego Świątobl.
2. Ks. Dziekan E. Walter — kanonikiem honorowym Katedry Łomżyńskiej.
3. Ks. Stan. Chmielewski wikariuszem w Tykocinie.
4. Ks. Franc. Guzewicz " w Śniadowie.
5. Ks. Ant. Kochański " w Kolnie.